

„Dla nas to eksponat, dla nich relikwia”. Rozmowa z Ewą Kołomańską o rzeziach na wsi polskiej

Mauzoleum upamiętnia nie tylko tę konkretną pacyfikację, ale wszystkie formy represji, które miały miejsce w czasie II wojny światowej na wsi polskiej. W naszym obiekcie mówimy o rzezi wołyńskiej, o terenach wcielonych do Rzeszy, o zagładzie Zamojszczyzny. Opowiadamy, jak wyglądało życie codzienne wsi w wymiarze ekonomicznym, o grabieżach i wywózkach na roboty przymusowe. A Michniów to symbol – symbol tego wszystkiego, co stało się na wsi w trakcie wojny – mówi Ewa Kołomańska w rozmowie dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „(Nie)zapamiętani. Totalitaryzmy i ich ofiary”.

Karol Grabias (Teologia Polityczna): Dzień Walki i Męczeństwa Wsi Polskiej został uchwalony dopiero 12 lipca 2017. Czy oznacza to, że dotąd pamięć o zbrodniach na ludności wiejskiej w Polsce była zaniedbywana?

Ewa Kołomańska (Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskich w Michniowie): To złożone pytanie. Próby ustanowienia takiego święta były podejmowane od dawna. Brakowało jednak woli politycznej, by mogło to dojść do skutku. Na poziomie lokalnym martyrologia wsi jest

znana – pamiętają o niej małe społeczności i oddają hołd poległym podczas rocznic akcji pacyfikacyjnych. Do szerszej świadomości jednak ta cywilna historia nie dociera.

Czy działano w tym kierunku wystarczająco? Sądzę, że nie – sama budowa Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskich trwała 10 lat. Pokazuje to, że przez długi czas nie było wystarczającej woli politycznej ani społecznej, żeby ono powstało. Do pewnego momentu wystarczała wspomniana pamięć lokalna. Z biegiem czasu okazało się, że jest to zdecydowanie za mało. Mauzoleum w Michniowie stworzono dopiero w 1989 roku, gdy zaczęto budowę Sanktuarium Walki i Męczeństwa i gromadzenie krzyży. Dążono do tego, aby różne formy pamięci skupiły się w jednej miejscowości. Założeniu temu towarzyszyła myśl, że w ten sposób przekaz będzie miał większe szanse dotarcia do szerszego grona odbiorców.

Należy jednak zwrócić uwagę po latach zaniedbań dydaktycznych w tej kwestii – pustki w podręcznikach, brak odpowiedniej edukacji w szkołach – to wszystko domaga się nadrobienia. Owszem, znajdziemy w podręcznikach wzmianki na temat pacyfikacji Michniowa, Powstania Warszawskiego, sporo mówi się o II wojnie światowej. A co z wsią? Kiedy podróżujemy przez Polskę mijamy krzyże, pomniki. Być może garstka osób się przy nich zatrzymuje, czyta zamieszczone informacje. Dopiero teraz jednak, kiedy powstało Mauzoleum w Michniowie, gdzie tych tablic i krzyży jest bardzo dużo, będziemy mogli uświadomić sobie prawdziwą skalę tego męczeństwa.

Mauzoleum w Michniowie upamiętnia konkretne wydarzenie – wymordowanie mieszkańców, którzy pomogli Armii Krajowej. Jego misja jest chyba jednak szersza?

Mauzoleum upamiętnia nie tylko tę konkretną pacyfikację, ale wszystkie formy represji, które miały miejsce w czasie II wojny światowej na wsi polskiej. W naszym obiekcie mówimy o rzezi wołyńskiej, o terenach wcielonych do Rzeszy, o zagładzie Zamojszczyzny. Opowiadamy, jak wyglądało życie codzienne wsi w wymiarze ekonomicznym, o grabieżach i wywózkach na roboty przymusowe. Pokazujemy różne aspekty niszczenia wsi polskiej podczas II wojny światowej. Zwracamy również uwagę na więzienia i obozy koncentracyjne jako formy represji i kary wobec tej niepokornej wsi polskiej. A Michniów to symbol – symbol tego wszystkiego, co stało się na wsi w trakcie wojny.

Kiedy myślimy o prześladowaniach cywili stają nam przed oczami przede wszystkim obozy i grabieże. Jednak nawet przykład mojej własnej rodziny pokazuje, że zsyłka na przymusową pracę była bardzo dotkliwą represją. Czy na prezentowanych ekspozycjach znajdziemy informacje także o takich formach ciemienia ludności wiejskiej?

Tak. Ekspozycja szeroko uwzględnia watek pracy przymusowej i ekonomicznego niszczenia wsi, a także wynarodawiania poprzez przymus podpisania Volkslisty. Odmowa podpisu wiązała się z deportacją w głąb Generalnej Guberni albo wysłaniem „na roboty”. Staramy się ukazać tę martyrologię na różne sposoby, uwzględniając

nie tylko wyniszczenie biologiczne, ale również ekonomiczne. Mało kto wie, że niektóre wioski musiały odbudowywać się niemal od zera. Są miejsca, w których po wojnie nie było ani jednego w pełni zachowanego domu, jego wyposażenia, zwierząt hodowlanych, odzieży dla mieszkańców. Sytuacja ekonomiczna pozostawiała wiele do życzenia również w okresie powojennym. To jest bardzo ważny aspekt wojennej katastrofy, o którym często zapominamy. Uwzględniamy także oczywiście mieszkańców wsi, którzy ginęli w więzieniach i obozach koncentracyjnych.

Czy opowiadanie historii mieszkańców wsi wiąże się ze specyficznymi wyzwaniami, występującymi w mniejszym stopniu podczas badań nad metropoliami miejskimi? Mam na myśli chociażby mniejszą ilość źródeł pisanych, zachowanej dokumentacji. Jakie jest Pani doświadczenie w tym obszarze?

Bardzo trudno jest pozyskać oryginały dokumentów i źródeł historycznych – jeżeli w ogóle się takie uchowały. Główną formą represji były pacyfikacje, czyli palenie i niszczenie miejscowości. Wszelkie dowody płonęły więc razem z wsią. Jeśli zostawało coś po osobie zamordowanej, ciężko było to pozyskać ze względów sentymentalnych – rodziny raczej nie chcą pozbywać się takich artefaktów. Dla nas jest to eksponat, a dla nich relikwia. Uzyskanie takich materiałów jest więc niezwykle trudne.

Jak budować pamięć przy tak znikomych materialnych świadectwach historii?

Mamy sporo relacji, czyli materiałów wytworzonych później. Kiedy słucha się ludzkich opowieści, bardzo ciekawe okazuje się nasycenie emocjonalne tych wypowiedzi. Podkreśla ono autentyczność, można empatyzować z poczuciem straty. Dla mnie jednak, jako muzealnika, ważne jest posiadanie właśnie oryginałów, przedmiotów-świadków, ponieważ to one nasycone są historią jedyną w swoim rodzaju. Mamy na przykład w swoich zbiorach ubranie wykonane całkowicie z celulozy – dla robotników przymusowych zakładów HASAG. Jest też fragment spalonego dowodu osobistego wydobytego z ciała jednego mieszkańców Michniowa. Znajdziemy tu również łyżkę, która przywędrowała do nas przez pół Związku Sowieckiego razem z osobą deportowaną – najpierw na Syberię, a później do Kazachstanu. To są rzeczy, które same opowiadają historię.

Oczywiście, stoimy przed trudnym zadaniem, bo większość „pamiątek” jest w rodzinach. Trudno też dotrzeć do takich osób. Dokumenty papierowe i zdjęcia przechowywane były w różnych warunkach, a późniejsza rodzina miała lub nie miała do nich sentymentu. W pierwszym przypadku ciężko takie rzeczy pozyskać; w drugim – po prostu się takich papierów pozbyła. Z tego powodu mamy dużo relacji – sama nagrałam sporo z nich. Widzę, że te osoby chcą opowiadać swoje historie – zdarza się, że to doświadczenie jest dla nich swego rodzaju oczyszczeniem. Czasami jednak wolą milczeć, ponieważ wspomniane przeżycia są dla nich zbyt traumatyczne.

Tradycja oralna odegrała na wsi olbrzymią rolę.

To prawda. Istotna była również swoista sakralizacja wydarzeń. W Michniowie 12 i 13 dzień miesiąca to praktycznie święto, takie „Zaduszki michniowskie”. Nie pracuje się, traktuje się je jako dni wyłączone z codziennego porządku, w którym ich przodkowie stali się męczennikami. Stracili życie niewinnie, za polskość. Z dokumentów, materiałów i moich badań wynika, że mieszkańcy wsi pragnęli upamiętnić osoby zamordowane, dać im godny pochówek i poświęcić to miejsce – aby ich przodkowie mogli spocząć w poświęconej ziemi. Mogiła, w której spoczywają polegli wszyscy mieszkańcy Michniowa, została poświęcona, stała się cmentarzem. Dla nich to naprawdę ważne. Wspomnijmy jeszcze o uroczystościach. Na wsiach zawsze mają one charakter religijny. Najpierw odprawiana jest msza za pomordowanych, później odbywają się świeckie, patriotyczne uroczystości. Bywam na uroczystościach tego typu w okolicy i widzę, że wszędzie owa sakralizacja jest stałym elementem obchodów.

Czy ludowej pamięci wybrzmiewają różnice w tym, jak wieś traktowana była przez Niemców, a jak przez Sowieców?

Na Kielecczyźnie w 1945 roku traktowano Armię Czerwoną z początku jak wyzwolicieli. Oni po prostu przegnali tych Niemców, którzy spalili Michniów. Ale później, do nowej władzy i jej armii podchodzono niezbyt przyjaźnie. Nic dziwnego – Rosjanie niszczyli i grabili mieszkańców. Gwałcili kobiety. W żadnym razie nie traktowano ich więc jak sprzymierzeńców. Przywołam przykład z Michniowa: Mieszkańcy obarczeni zostali podatkiem na rzecz władz komunistycznych. Jedna z kobiet, która straciła męża i została sama z piątką dzieci, trafiła do więzienia za niepłacenie podatków. Dlaczego tak się stało? Wieś była związana z Armią Krajową, podziemiem

reakcyjnym. Zdarzało się też, że wsie traktowano jako tereny podbite – nawet w kieleckim archiwum zachowały się materiały, które dowodzą, że Armia Czerwona konfiskowała zboże, ograbiła chłopów i odbierała majątki.

W Michniowie skupiamy się jednak na wydarzeniach do 1945 roku. Bierzymy też pod uwagę deportacje Polaków z Kresów i powroty z robót przymusowych. Podejmujemy tematy ciekawe pod względem psychologicznym i socjologicznym. Zastanawiamy się na przykład, czy dla osób wracających możliwe mentalnie było ponowne zamieszkanie w spalonej wsi, czy raczej poszukiwano nowego miejsca... To kwestie nieoczywiste, które dla osób badających polskie losy są jednak niezwykle poruszające.

Rozmawiał Karol Grabias

Spisywał Michał Kulisz

Fot. Mariusz Łęźniak

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.

